Dodatek nadzwyczajny do „Wielkopolanina".

OGNISKO DOMOWE.

Nr. 52. | Ognisko wychodzi raz w tydzień Cena pojedynczego nr. 5 fen. | Poznań, dnia 25 grudnia | Abonenci WIELKOPOLANINA otrzymają pismo to bezpłatnie. | 1910.

U ŻŁÓBKA.

W Betleem, w polu, nizka stajenka,
W stajence żłóbek, co mieści Pana,
A przy Dziecinie święta Panienka
I siwy Józef padł na kolana.

Słowo przedwieczne stało się Ciałem!
Bóg Odkupiciel, co ziemię zbawi,
Dziś ubożuchnem Dzieciątkiem małem,
Prostaczkom przyjście Swe wprzód objawi —

I jasnej gwiaździe zapłonąć każe,
Aby doń mędrców Wschodu przywiodła;
Kornie schyleni złożą Mu w darze
Władzy, kapłaństwa i męki godła.

Swiat drży tajemną wieścią o cudzie.
Anielskich chórów pieśni w dal płyną...
Cześć Jezusowi oddajcie ludzie,
On do was zstąpił z dobrą „nowiną!"

Pójdźcie do żłóbka, wy uznojeni,
Którzy błądzicie w tęsknoty mroku;
Dla was ożywczych dość tu promieni
Lśni w litościwem Dzieciątka oku.

Pójdźcie bezsilni zaczerpnąć mocy...
Grzeszni i nędzni, mędrcy i prości,
Korzcie się Panu, tej świętej nocy,
Niech was ogarnie płomień miłości!

Bądźcie jak jedna bratnia drużyna
Oddana Panu w wierze i skrusze,
A miłosierna Boża Dziecina
Swoim pokojem natchnie wam dusze.



Z Pasterki.

Pasterka.

Na owej drodze, choć widmem zjawionem
Chciałbym raz jeszcze być, gdy ludu rzesze,
Ciche światełko zostawiwszy w strzesze,
Idą, wołane świętej nocy dzwonem.

Z nieopłakanem i nieukojonem
Sercem — jak z wami za gwiazdą pospieszę?
Jak się z tęsknoty odwiecznej rozgrzeszę,
By odczuć Boga cichem, wolnem łonem?

Przez wieś się wije droga białą wstęgą...
Daleki kościół gra dzwonami w zorzy.
Lecz kto związany styksową przysięgą,
Tego sen czarów i cudów nie zmorzy:
On padnie w orlich latach za potęgą,
Albo wierzeje Sezamu otworzy.

Artur Ćwikowski.

Legenda wigilijna.

(Z ust ludu).

Boże Narodzenie to święto dzieci — wszystkich dzieci na świecie.

Pamiętajcie o tem starsi, boć to święte życzenie samego Pana Jezusa.

Ot, jak było razu pewnego.

Wieczór wigilijny zachodził i pierwszej gwiazdki na niebie ino było patrzeć, gdy polem, śnieżycą zawiany, wracał dopiero do domu chłop z karczmy żydowskiej.

Co prawda, to prawda — nie chodził on tam tym razem na pijatykę i wracał trzeźwuteńki, bez nijakiej obrazy Boskiej.

Aliści pod kożuchem — to niósł przecie chłop aż cały gąsior gorzały dla siebie i dla baby swojej i dla gości na święta.

Wtem drogę zaszło mu jakieś pacholę małe, boso idące po śniegu zimnym, w zgrzebnej koszulinie.

— Dobry wieczór, gospodarzu — zagadnie go naraz chłopię, od którego głowy blaski jasne biły z włosów złotych — do domu spieszycie. Kolendę niesiecie swoim dzieciom, prawda, gospodarzu?

A kiedy chłop nic nie odpowiedział, jeno przystanąwszy, dziwnie spojrzał, dziecię pytało go dalej:

— A może ty, gospodarzu, nie masz dzieci w chacie?

— Swoich, to nie mam wcale, bo mi pomarły — odparł wtedy rólnik — ale wziąłem kilkoro drobiazgu po nieboszczyku bracie i chowam te w domu.

— Bóg ci to zapłaci, dobry człowieku. A co też dziś niesiesz na gwiazdkę do chaty? Z czem wracasz pod strzechę?

Nic na to kmieć nie rzekł, tylko przyciskając do siebie mocno gąsior, chciał już pójść dalej swoją drogą.

— Poczekaj, gospodarzu, a dla dzieci nic nie zabierzesz, nic im nie przyniesiesz najkolendę do domu? Słuchaj, przecież to właśnie ich święto, jeden raz do roku. A im większa ich uciecha w te dni na ziemi, tem ci większa wtedy radość w niebie. Dobry gospodarzu, weź to dla dzieci, zanieś im to do chaty swojej.

Chłop oczy zdumione wytrzeszczył; teraz bo ujrzał, że pachole dźwiga na ramieniu choinkę z lasu, całą obwieszoną piernikami, orzeszkami i jabłuszkami — i drzewko to podaje właśnie rólnikowi.

— Na Boga! Któżeś ty jest dziecko?

— A komu to, mój gospodarzu, pójdziesz za chwilę kolendować? — rzekło łagodnie pachole wśród pola.

— Jezu! — krzyknął naraz chłop, padając w śnieg na kolana. — Boże Dziecię!

Lecz z bosego pacholęcia nie zostało ani śladu.

A natomiast przed kmieciem choinka przybrana gorzała calutka od świateł, które biły z koniuszczka każdej gałązeczki, jak gdyby tam gwiazdki z nieba błyszczały.

Chłop na śnieg wyrzucił gąsior z wódką, a drzewko na ramię wziąwszy, poniósł w stronę domu.

Lecz nim próg chaty przestąpił, zaszła mu drogę jakaś kobieta.

— Ile masz dziatek, człowiecze? — spytała.

— Czworo sierotek chowam po bracie, bo mi moich zmarło dwoje.

— No, to weź to dla czworga sierotek na kolendę. A o swoich dwoje dziatek w niebie bywaj spokojny, mój dobry człowieku. One tam pospołu z innemi dziećmi będą miały swoją gwiazdkę radosną w niebie — w dzień Młodzianków. Dzisiaj zaś na ziemi święto dzieci.

To rzekłszy — zniknęła niewiasta, zostawiając zawiniątka cztery z tylomaż sukienkami ciepłemi i strucla mi smacznemi.

A chłopu się zdawało, iż twarz tej kobiety podobniutką była do obrazu Królowej Niebios w ołtarzu wiejskiego kościoła.


F. Fiedler pinxit

PIOSENKI.

Kolenda.

Kolenda moja śpiewa ponad głową,
Gdy w pustych polach biała noc się smęci,
Taką powiastką złotą i echową,
Jaką została w dziecinnej pamięci.

Kolenda moja szła do mnie zdaleka,
Nie uroniła swych dzwonków we wichrze...
Po niej — jak po śnie — znów serce człowieka
Może smutniejsze będzie, nie cichsze.

Wieczory przedświąteczne.

Pamiątam owe światła wieczorów —
O, oddać duszy pół!
Pełen złotości, pełen kolorów
Biały, dębowy stół.

A ponad stołem, nad dzieci kołem
Tęcza anielskich łask;
Bo każda dusza tutaj aniołem
Ma snów zaziemskich blask.

Szczeboty ptasie... lampa się pali
I łańcuch płynie z rąk.
Za ciepłym domem, na mroźnej dali
Tumanów tańczy krąg.

Złośliwe duchy błądzą wśród borów —
Bezsilna tu ich moc.
Pamiętam owe światła wieczorów
Przez życia trud i noc.

Dzwon na roraty.

Wśród czarnej ciszy goreje dzwon
Skrzy się, drży, dyszy za tonem ton.

Jakaś kaskada pieśni bez słów
Pieściwie spada na głębie snów.

Cicho ogromnie nad głową mą...
Ktoś mówi do mnie uśmiechu łzą.

Ktoś opowiada gdziem i jak żył;
Ktoś mnie spowiada z straconych sił.

Ktoś co przez głuszę moich szedł dni,
Dziś dziecka duszę oddaje mi.

To nad przejrzystą rzeką mych stron
Wstęgą ognistą gorzeje dzwon.

Choinka.

Jak choinka moja pała,
Jak festony w iskrach świecą!
— A czy zlecą aniołkowie?
— Zlecą, zlecą.

Pod choinką śpiewam sobie,
Dzwoni pokój mój kolendą.
— A czy będą grać na skrzypcach?
— Będą, będą.

Wokół takie sny słoneczne,
Jak dziecinnych lat kochanie.
— Lecz czy wstanie serce z grobu?
— Wstanie, wstanie.

To, co smuci, to, co płacze
Już umarło bezboleśnie...
— Prawda, jakiś ty szczęśliwy?
— We śnie, we śnie.

Noc wigilijna.

Że rozpłonie sen miłości,
ponad złem,
Że dziś zejdzie Chrystus w gości
— wiem, o wiem.

Że gdzieś w głębiach szczęście tętni
nocą, dniem,
Że wciąż płakać będą smętni —
wiem, o wiem.

Noc Bożego Narodzenia.

Cicha noc... święta noc! Snieg białym całunem pokrywa ziemię. Miljardy gwiazd błyszczą na pogodnem niebie.

I dokąd to spieszą te tłumy ludzi?

Na twarzach ich odbija się wzruszenie, radość i szczęście... Idą w milczeniu, najmniejszy gwar nie przerywa uroczystej ciszy.

Wtem zdala odzywa się poważny głos dzwonu i płynie nad domami ubogiej mieściny, nad białemi przestrzeniami łąk i pól.

A ludzie przyspieszają kroku, bo oto dosięgli już kresu podróży; na pogodnem tle nieba, oświetlone blaskiem księżyca — majaczą wieże kościoła.

* * *

. . . . . .

W żłobie leży, któż pobieży
Kolendować małemu
Jezusowi Chrystusowi
Dziś do nas zesłanemu.

Pastuszkowie przybywajcie,
Jemu wdzięcznie przygrywajcie.
Jako Panu naszemu.....

Ten śpiew wyrywa się z tysiąca piersi, tysiąc oczu wznosi się błagalnie ku niebu. Słowa kolendy łączą się w jeden potężny, wspaniały akord i płyną aż do tronu małej, niebieskiej Dzieciny.

Leży w żłóbeczku i wyciąga rączki .. do nas.. do ludzi!

O Jezu! wiesz, że Cię tu na ziemi spotka tylko zewsząd chłód i oziębłość, wiesz, że za miłość i poświęcenie odpłacimy Ci niewdzięcznością. Wiesz, że Ci złość nasza włoży koronę cierniową na skronie, że cię przybije do krzyża; a jednak wzywasz nas do siebie!

O przychodzimy, błogosław nam Dzieciątko Boże!

Na świecie wszędzie ból i łzy, wszędzie smutki i zmartwienia i niema ludzkiego serca, któreby nas odczuć i zrozumieć potrafiło, któreby z nami razem cierpiało; przychodzimy do Ciebie, bo w Twojem sercu źródło łask, w niem skarb nieprzebranej miłości.

Życie to walka i trud, my tak często podołać naszym obowiązkom nie możemy, tak często brzemię krzyża zbyt ciężko ogniata zbolałe ramiona — o święta Dziecino, błogosław nam!

Błogosław wszystkim tym, których kochamy, rodzinie naszej, ojczyźnie. Króluj tym wszystkim co opuszczeni od innych jęczą w bólu i nędzy, znikąd pomocy nie widząc.

Niech w tym dniu wielkim i świętym zapomną choć na chwilę o troskach i nędzach życiowych, niech żłóbek Twój roztacza w około pogodę, wesele i szczęście i niech na wszystkich krańcach świata brzmi radosne:

Chwała Bogu na wysokości!

W NOC WIGILIJNĄ.

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.

Między ludzi pójdziemy z muzyką
Chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiarą zratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.

Kto zaś z pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę słuchajcie: Zbawionyś
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

Aniołowie na skrzypkach zagrali,
Idą przodem z muzyką a pieniem,
Wielceć radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkiem zasiędzie stworzeniem
Przyszli w kraje bogate i plenne:
Sanć nad wami rozwarły się nieba,
Wszystko macie, Król światów zawoła
Tylko jeszcze miłości wam trzeba.

Przepłynęli i rzeki i morza,
Dumni mędrce zabiegli im drogę:
Nad przepaścią stoicie, rzekł Chrystus
Jedną wiarą ocalić was mogę.

Nie poskąpił miłości i wiary —
Aniołowie zagrali radośnie:
Plon obfity — dla nieba — śpiewają
Z twoich darów, o Panie, wyrośnie.

Zaszli w ziemię od losów przeklętą
Podścieliły się szare sukmany
Pod ich stopy: ni króla, ni władcę
Widzim w Tobie, nasz Jezu kochany.

Na te oczy, od łez już oślepłe,
Tylko Boża widzimy dziecinę:
Nie żądamy już więcej niczego,
Zbaw nas grzechu i przebacz nam winę.

Zmilkły skrzypki i pieśni aniołów
Z Chrystusowych źrenic łza się leje:
Czem opłacę wasz ból i pokorę?
Dam wam świętą i zbawczą nadzieję.

BÓG SIĘ RODZI!...

Wylatuj pieśni!... Ponad śnieżne
Ugorne, senne, ciche łany,
Nad szmat mej roli ukochanej,
Nad drogi krążne i rozbieżne.

Wylatuj pieśni!... W klęsk powodzi,
Czyli w radosnej dnia godzinie,
Niech strzela w niebo, z łzami płynie
Wieść upragniona: „Bóg się rodzi!“

W niebo wybłyśnie, zamigoce,
Jak Betleemska, złota gwiazda,
Rozelśni nam rodzinne gniazda
I rozpogodzi nasze noce.

Nad moim łanem Anioł chodzi,
U gwiazdy bierze skier zarzewie,
Przy żłobie Bożym, w bratnim śpiewie,
Wołamy w niebo: „Bóg się rodzi!“

Po łanach biała postać kroczy,
Do wspólnej pracy ludzi woła:
„Skrzydeł do ramion, gwiazd do czoła!
I w przyszłość ufne wpijmy oczy!“

Po łanach biały anioł chodzi,
I w uścisk bratnie zbiera ręce:
Po adwentowej serca męce
Wołajmy wokół: „Bóg się rodzi!“

WITAJ NAM...

Witaj nam, witaj miły Gospodynie,
O jasny Królewiczu od dawna czekany!
Dziedzicu wiecznych włości, przez Ojca posłany
Szukać tego, co w nędzy z twoich włościan ginie.

Niebiesów milczących uchyliwszy bramy
Stoisz, Dziecino słodka, i patrzysz ku ziemi.
Za Tobą świeci jasność skrzydły anielskiemi
Ziękniona nędzą, z którą na Ciebie czekamy.

Utęsknienie serc naszych witaj: dobry Panie!
Tęskno do swego Pana! Panem nam zleść była,
I przemoc i bezlitość. Bratobójcza siła
Nad bratem z sił opadłym: ziemskie panowanie.

W polskiej szopie zrodzony, witaj Gospodynie!
Naród ubogi, tęskny ciśnie się do koła,
Co nie ma swego Pana, w różanej dziecinie
Poznał Go i ukochał, sercem tęsknem woła.

O dziedzicu Ojcowskich nieprzejrzanych włości,
Wróć nas ojczyźnie onej, gdzie się kocha Pana,
A Panem tym jest Ojciec, Bóg pięknej miłości
Moc, Świętość kochająca, bez granic kochana.

O Pani! Jasna Panno! o Matko-Królowo!
Weź berło serc tułaczych szukających Pana
Niech je dzierży na wieki miłościwe Słowo.

Weź królewskości jabłko, miły Gospodynie!
Niechaj już nasza biedna skołatana ziemia
Odpocznie w tej maluchnej, wszechmocnej rączynie!



Modlitwa dziewicy przed ślubem.



Żyd w pułapce.

Myśli i zdania.

Nie mów źle o drugich, bo kto o innych źle mawiać lubi, sam pewno mało wart jest.

—

Przez karczmę wschodzi się do szpitala; przez Kościół do nieba.

—

Kto o lada fraszkę dąsa się i gniewa,
Ten się śmiesznym staje — przyjaciół nie zmiewa

—

Nie z kory lecz z owocu drzewko się poznaje,
Nie suknia lecz uczynek wartość, człeku, daje.

—

Poznać dobre jest małe — wykonać to trzeba,
Wtenczas będziesz szczęśliwym, doznasz łaski nieba.

—

Człowiekiem dobrym jest ten, który pomaga komu tylko może, a nikomu nie szkodzi, a krzywdę swą chętnie przebacza.

—

Św. Augustyn powiada, że nic tak ludzi nie odwodzi od grzechu, jak myśl o śmierci.

—

Religja jest źródłem jedynem szczęścia w wieczności.

—

W niebo spojrzyj; tam ojczyzna, do której dążysz, ale nie, nie przez niebo do wiecznego droga. Ci co w wygodach swe dni pędzą, na niebo niech nie rachują; nadziei ono im nie zapewnia.

Rozmaitości.

Sufrażystka.

— Tatusiu! Kto to jest sufrażystka, o której ciągle piszą?

— Sufrażystka? Poczekaj parę dni, jak mama zażąda nowego zimowego okrycia, a ja powiem, że nie mam pieniędzy, to zobaczysz sufrażystkę.

Ciekawe wytłumaczenie.

Pastor murzyński Booker Washington, pytany, jakim sposobem dzieci Izraela przeszły przez morze Czerwone, odpowiedział:

— Było to zimą. Dzieci Izraela przyszły rano, gdy lód na morzu był jeszcze mocny, Egipcjanie przybyli za nimi dopiero około południa, gdy lód stajał i dla tego wszyscy utonęli.

Jeden ze słuchaczy wtrącił, że w geografji nauczył się, iż pod równikiem woda w morzu nie marznie.

Na to pastor: — Ach głupstwo! Za czasów Mojżesza i Faraonów nie wynaleziono jeszcze ani równika ani geografji!

W menażerji.

Pogromca zwierząt zmusza lwy skakać przez obręcz.

— Jabym to samo potrafił — woła jeden obecny chłopak.

— Co, lwy poskramiać?

— Nie, — odrzecze chłopak, — ale skakać przez obręcz.

W sądzie.

Sędzia: — Jak mogliście, Jabóbie, nazwać Wojciecha „starym osłem?“

Jakób: — Ależ prześwietny sędzio, znam go przecież już tak dawno...

Nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Franciszek Laurentowski w Poznaniu.